



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Ekonomia, polityka a nauki „frakcji“.

Między ideologią t. zw. „frakcji rewolucyjnej“ a ideologią rzeczywistej rewolucyjnej walki klasy robotniczej zachodzi głęboki rozdźwięk. Stwierdzenie tego faktu wywołuje zawsze energiczne protesty ze strony publicystów frakcji. Dowodzą oni, że w wewnętrznych sprawach społeczeństwa polskiego stoją na stanowisku prawdziwie klasowym; starają się przekonać wszystkich, że stosunek ich do rewolucji rosyjskiej jest stosunkiem prawdziwej solidarności; i rzeczywistość w całym szeregu artykułów pisanych ze szczególną ostrożnością potrafiła frakcja „aż do złudzenia“ naśladować stanowisko socjalistyczne. Ale przecież takie męczące naśladowanie nie może trwać zbyt długo: starannie ukrywane sztyło wylezie wreszcie z worka. I oto w godzinie szczeroci czy zmęczenia redaktor organu frakcji napisał artykuł, dotyczący najważniejszych spraw naszego ruchu, artykuł, odsłaniający w całej nagości prawdziwy światopogląd pomienionej grupy. Mówimy o art. p. t. „Zdobycze ekonomiczne, a walka polityczna“, umieszczonym w № 212 frakcyjnego „Robotnika“.

Artykuł ten, jak powiedzieliśmy, dotyczy najważniejszych spraw naszego ruchu: mianowicie wzajemnego stosunku walki ekonomicznej o doraźną poprawę bytu, oraz walki politycznej o wolność. Dlatego warto się nad nim obszerniej zastanowić.

I.

Rozpoczniemy od walki ekonomicznej.

Czytając to, co o niej pisze organ frakcyjny, ma się wrażenie, że autor spadł wczoraj z księżycą. Opowiada on, jakoby wśród robotników u nas zapanowało „powszechne niemal przekonanie... że strejkami wszystko (!) można zdobyć“; że „S. D. stworzyła rzekomo socjalistyczną, rzekomo rewolucyjną teorię o wszechpotędze strejków“ (gdzie autor teorię tę wyczytał?) a „P.P.S., kierowana przez naszą „lewicę“... powtarzała za panją matką pacierz“. Dla każdego, kto zna bodaj trochę dzieje walki strejkowej w na-

szym kraju widomym jest, że właśnie publicysta frakcyjny powtarza „za panją matką pacierz“, a tą jego matką jest kurjerkowa prasa burżuazyjna, która od dwóch lat, aż do zmudzenia karmi swoich czytelników temi bezmyślnymi bredniami, które przytoczyliśmy powyżej. Dodajmy nawiasem, że owi zwolennicy „teorii o wszechpotędze strejków“, którzy tak gromi nasz autor, nie wpadli jednak ani razu na pomysł odpięcia grożącego lokautu — strejkiem, a to jest dotychczas jedynym dorobek polityków frakcyjnych w dziedzinie walki ekonomicznej (u Heinza i Kunicera na Widzewie pod Łodzią).

Ale powróćmy do artykułu w organie frakcji. Dowiemy się, że pod wpływem P. P. S. (rozumie się „lewicy“) i S. D. „walka ekonomiczna niemal zupełnie pochłonęła energię mas robotniczych Proletariat, zajęty codzienną walką z kapitalistami zapominał, że największym i najważniejszym wrogiem jest carski rząd“. A — przypomnijmy — działo się wszystko w ciągu ostatnich dwóch lat! W r. 1905-ym np. proletarijat polski „niemal zupełnie“ zapominał o istnieniu caratu i zaniedbał walki politycznej. Oto do czego może się dogadać człowiek, u którego ideologia frakcyjna „niemal zupełnie“ zniweczyła zdolność myślenia i kazała zapomnieć o tym, że te ostatnie dwa lata były latami najpotężniejszej walki politycznej w dziejach państwa rosyjskiego i że w tej walce jedno z naczelnych miejsc zajmował proletarijat Polski. A w wir tej walki politycznej wciągnięte zostały masy biernych dotąd proletariuszów, właśnie na tle owej walki strejkowej, której znaczenia frakcyjniści nie rozumieją. Widzą oni tylko to, co widzi i podkreśla z lubością każdy przeciętny filister — błędy nieuniknione w każdej walce (a tembardziej w walce prowadzonej bez należytej organizacji), a nie widzi tego, co jest treścią rzeczy — zbudzenia się mas proletarijatu do świadomości klasowej, do poczucia godności ludzkiej. Pokorny niewolnik kapitału nie może zbudować gmachu republiki demokratycznej, ani nawet wogóle walczyć o wyzwolenie z pod ucisku politycznego. Jest to psychologicznie niemożliwe! Tylko ten, kto zupełnie nie rozumie walki klasowej może przypisywać gwałtowną kampanię strejkową lat ostatnich, jakimś „teorjom“ S. D. i lewicy P. P. S., a nie żywiołowemu dążeniu robotników

walczących o wolność, do usunięcia niewolniczych stosunków z fabryk i warsztatów i do ograniczenia wyzysku! I partje socjalistyczne miałyby ten ruch tanować? W imię przyszłego powstania? Takie stanowisko byłoby godnem frakcyonistów, to też wielkiem szczęściem dla całej naszej partji jest, że „stary kierunek“ P. P. S. zeszedł ze sceny właśnie podczas okresu „rozpętania strejków“, a zamartwychwał dopiero wtedy, kiedy jego lamenty nad popełnionymi „błędami“ mają już tylko znaczenie próżnych gawęd. Nasze „błędy“ zrobiły nas wielką siłą. Czego by dokonała „prawidłowa“ polityka, którą dziś reprezentuje frakcja? Zrobiłaby nas w najlepszym razie sektą spiskowców.

Jak dalece publiczność frakcji, którzy obserwowali z roku pierwszy okres rewolucji, ma nasz najłżejszy wyobrażenia o naszym ruchu strejkowym dowiedzą np. takie zdania:

„Zapomniałyśmy (czyli P. P. S. i S. D.) o tym mianowicie, że walka ekonomiczna bez walki politycznej nigdy nie może doprowadzić do pożądaných wyników. Zadne strejki nie obalą caratu, a póki istnieje carat, wszelkie ustępstwa i zdobycze ekonomiczne klasy robotniczej są budowane na piasku. Bez gwarancji prawno-politycznych zabezpieczających trwałość tych zdobyczy, bez zmiany ustroju politycznego, kapitaliści są zawsze w możności cofnięcia wszystkich ustępstw.“

(Podkreślenia wszędzie nasze—red. R.).

Dalej znów czytamy:

„Lokaut łódzki jest przedsmakiem (!) i ostrzeżeniem dla klasy robotniczej, co czeka ją w najbliższej przyszłości, jeżeli proletaryat polski nie zrozumie tej prostej prawdy, że najważniejszym jego zadaniem jest walka polityczna, walka z caratem (a więc dziś proletaryat nasz tego nie rozumie i potrzebuje dopiero nauk frakcji, aby się o tej „prostej prawdzie“ dowiedział)—Zaiste redaktor frakcyjnego „Robotnika“ przepisał parę lat głębokim snem! — dopisek redakcyi R.). Zdobycze ekonomiczne, nawet najdalej idące bez wolności politycznej nie są niczem innym, jak złudzeniem, mamiłem, za które drogę trzeba płać. I ten kto twierdzi inaczej, kto dowodzi, że w ramach (co za język!) caratu możliwe jest poważne polepszenie bytu klasy robotniczej, ten jest albo świadomym wrogiem proletaryatu, albo nieuleczalnym doktrynerem, który mimo pozornie najbardziej socjalistycznych i rewolucyjnych frazesów jest reakcyjną siłą.“

Pomijamy już niedorzeczność zawartą w zdaniu, że S. D. i Lewica P. P. S. chciały prowadzić lub prowadziły walkę ekonomiczną bez walki politycznej. Taką rzecz dość podkreślić, żeby cała niesłuszność frakcyjnego publicystów, stawiającego śmiało i kłamliwie zarzuty przeciwnikom—stała się jasną.

Ale co za śmieszka wypływa z tego wszystkiego, co zostało wypowiedziane w przytoczonych powyżej ustępach? Że poważna walka ekonomiczna jest przedwczesną, dopóki carat nie zostanie obalonym. To jest myśl przewrotna całego artykułu. Najpierw musimy przeprowadzić walkę polityczną, a gdy w niej zwyciężymy, dopiero wtedy będzie można rozwinąć energiczną walkę ekonomiczną—oto krótki sens głębszych rozumowań autora artykułu—sens właśnie naskroś reakcyjny. Zaniechanie walki ekonomicznej, aż do zwycięstwa nad caratem—to uniemożliwienie tego zwycięstwa. Bo walka ekonomiczna niezależnie od materialnych zdobyczy organizuje, uświadamia klasowo, łączy i zaprawia do walki klasę robotniczą. Jak obrzymio w wyrosła w tej walce nasza klasa robotnicza jak się wzmożła jej odporność i solidarność—tego wspomniałem dowodem jest żelazny, a spokojny opór proletaryatu łódzkiego przeciw lokautowi. Taką walką mogły się szczyścić nawet proletaryat najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a każdy rzetelny socjalista widzi w tym stopniu solidarności i wytrwałości, jaką wykazują dziś robotnicy Łodzi, olbrzymią zdobycz mi-

nionego okresu strejkowego. Frakcyjni mędrcze tego nie widzi! Potępia on w czambuł walkę strejkową, a lokaut łódzki jest dlań czemś, co powinno rzucić pastrach na robotników i wykazać im jałowość walki strejkowej w obecnych warunkach.

Zresztą twierdzenie, że walka ekonomiczna pod caratem, nie dać nie może pod względem materialnym i że bez gwarancji prawnych kapitaliści „są zawsze w możności cofnięcia wszystkich ustępstw“ — jest jawną nieprawdą. Proletaryat nasz umiał wbrew caratowi, pomimo braku gwarancji politycznych wywalczyć duże ustępstwa ekonomiczne—i nie odstąpi od nich bez bardzo upartej walki, w której niewiadomo, czy da się pobić. Kto orzeka z góry, że carska nahałka zawsze przełamać potrafi opór robotników—ten przecenia siłę despotyzmu.

Każdemu wiadomo, że w ostatnim okresie strejkowym zdobyte bardzo dużo. Warszawa np. zyskała 9-cio godzinny dzień roboczy niemal we wszystkich gałęziach przemysłu, czego niema wiele ośrodków Europy Zachodniej miast. I czy można twierdzić, że kapitaliści warszawscy, dopóki trwają rządzą Skalonów i Mejerów „zawsze mają możność“ cofnięcia tego ustępstwa? Kapitaliści łódzcy nie śmia pomimo całej swej zaciętości cofnąć osiągniętej przez robotników podwyżki zarobków i—z pewnością—spazyliby się na takiej próbie!

W jakim stopniu można się skompromitować niewczesnymi proclwami, co do kresu zdobyczy ekonomicznych proletaryatu, dowodzi fakt następujący. Ideowy wódz frakcji L. Płochocki umieścił w r. 1903 w rosyjskiem czasopiśmie „Żizn“ artykuł o strejkach w Polsce. Tymczasem zastój w ruchu strejkowym od r. 1900 (który był, rozumie się, jedynie wynikiem kryzysu)—oświadczył on, że zastój ten wynika z tego, że proletaryat polski zdobył już wszystko, co wogóle pod caratem zdobyć można i że odtąd będzie musiał wszystkie swe siły zwrócić wyłącznie na pole walki politycznej. Wiemy, jak się to sprawdziło. Ale ostatnie lata rewolucyjne niczego nie nauczyły wszystkich Płochockich! Dotąd nie widzą oni, jakim nonsensem jest przeciwstawianie walki ekonomicznej i politycznej, gdy pierwsza jest potężną dźwignią drugiej—i naodwrot.

Istotnie, walka ekonomiczna ma jeden skutek, bardzo nieprzyjemny dla fantazjów, marzących o powstaniu narodem. Rozszerebia ona społeczeństwo, zaostrza przeciwieństwa klasowe. Partje socjalistyczne tracą sympatyje „społeczeństwa“—to jest burżuazji, drobnomieszczanstwa i inteligencji. Widząc postępy ruchu kontrrewolucyjnego wśród burżuazji, frakcyoniści nie uważają tego za zjawisko nieuniknione, lecz za wynik zgubnych błędów partji.

Naturalnie, za największy z tych błędów muszą oni uznać „rozpętanie walki strejkowej“—bo ten czynnik najbardziej zmniejsza do nas klasy posiadające, najbardziej dopomaga do wzmożenia się wpływów stronnictw reakcyjnych wśród mieszczaństwa.

Jeżeli uwagi publicysty „frakcji“, o walce ekonomicznej, proletaryatu Polski nie są pozbawione pewnego specjalnego interesu, to nie mając z pewnością są ciekawe nauki, jakich on nam udziela w przedmowie walki politycznej.

Przyjrzyjmy się im tedy bliżej.

II.

Dotąd, frakcyoniści nie mieli odwagi zaprzeczać twierdzeniu, że bez obalenia caratu w całym państwie, proletaryat Polski nie może osiągnąć wolności politycznej. Teraz nagle z artykułu w 213 num. ich organu dowiadujemy się czegoś zupełnie odwrotnego.

Czytamy tam:

„Dwaletnia walka rewolucyjna nie dała proletaryatowi polskiemu żadnych poważniejszych korzyści politycznych dzięki niepoprawnemu doktrynerstwu S. D. i niewolniczej uległości jej P. P. S., która nie mogła się zdobyć na samodzielny krok w obawie, że S. D. nazwie go niesocjalistycznym, drobnomieszczanem i patriotycznym.“

„Można było uzyskać to, co uzyskała Finlandya, t. j. odrębność prawno państwową. Niestety, nie uzyskano“

tego, ponieważ ruch rewolucyjny polski zapomniał, że ma odrębne cele i zadania i ograniczył się na niewolniczym naśladowaniu Rosji, co obecnie tak gorzkie przynosi owoce".

I dalej znowu:

"Proletariat polski w ciągu dwuletniej walki dokazał cudów poświęcenia, nie zdobył jednak warunków lepszego bytu, bo poszedł za złudnym hasłem „zbawienie z Rosji". Dla źle pojętej solidarności z Rosją poświęcił wszystko a nie uzyskał prawie nic.

Lud Finlandji, aczkolwiek bliżej Rosji położony, niż Polska, nie powtarzał niewolniczo pacierza za Rosją, nie czekał zbawienia z Petersburga, a robił to, co mu interesy i warunki chwili nakazywały. W rezultacie zdobył odrębne prawo państwowe stanowisko, sejm ustawodawczy, najpostępowsze w całej Europie prawo głosowania, a wkrótce będzie miał (?) prawodawstwo fabryczne nie gorsze, niż w Szwajcarii.

"A my mamy Skalona w Warszawie, kozaków i żandarmów na ulicach, narodową demokrację po fabrykach i warsztatach".

Darują nam czytelnicy tę długą cytata. Warta ona tego, by ją wypisać niezatartymi zgłoskami dla uwiecznienia genialnych myśli w niej zawartych. Ktoby to mógł pomyśleć, że frakcja posiada taki skarb, jak receptę odzyskania prawno państwowej odrębności Polski bez obalenia caratu w Rosji! Teraz dopiero dowiadujemy się, ile złego zrobiła nasza lewica! „Można było" w ciągu tych dwóch lat uzyskać to, co uzyskała Finlandja, a my—zaślepieni!—zaniebaliśmy tego i upuściliśmy tę jedyną w swoim rodzaju okazję! Jeżeli dziś mamy na karku Skalona i żandarmów, to tylko dzięki „lewicy" i S. D.! Gdyby w ciągu tych dwóch lat ruchem naszym kierowała obecna redakcja frakcyjnego „Robotnika", gdyby proletariat polski działał „samodzielnie",—mielibyśmy już „odrębność państwową"!

Ale czemuż frakcyjniści dopuścili do tego? Czemu pozwolili na takie zbrodnicze zaniebanie naszych zadań? Czemu nie krzyknęli głośno, jak należy działać, by uzyskać to, co zdobyła Finlandja? Czemu i dziś milczą o tem, napominając tylko dwuznacznie o jakimś „samodzielnym kroku"?

Truźno zrozumieć, co to wszystko ma oznaczać. Jeżeli te same frazesy artykułu mają jakiś sens, to tylko jeden: że zapomocą odpowiedniego nacisku na rząd carski, można byłoby od tego rządu uzyskać prawno państwową odrębność Polski, sejm ustawodawczy i inne piękne rzeczy. Bo przedewszystkiem, co może oznaczać, że już moglibyśmy mieć to, co ma Finlandja, gdyby nie doktrynerstwo S. D., błędna taktyka P. P. S. i „źle zrozumiana solidarność z Rosją"? To znaczy prosto ze bez obalenia caratu w Rosji, można uzyskać te wszystkie zdobycze polityczne, o których jest mowa w artykule. Autor nie mówi o oderwaniu Polski od Rosji, ale o uzyskaniu „odrębności państwowej" Królestwa, ex wzór tego co się stało w Finlandji.

A jak się rzecz miała w Finlandji? Finlandczycy uzyskali moment strejku październikowego i rozwinęli, w najkrytyczniejszej dla państwa chwili, olbrzymi ruch przeciw rządowy pod hasłem przywrócenia przekreślonej przez Mikołaja II konstytucji. Ruch ten ogarnął cały kraj, a wyraził się w strejku powszechnym i olbrzymich manifestacjach — poczęści zbrojnych, bez starć jednak z wojskiem. Czar uląkł się tego ruchu. Nie chciał wywoływać groźnych zamieszek tuż obok stolicy i to w chwili, gdy jego tron chwiał się pod naciskiem ruchu rewolucyjnego. I dlatego Finlandja tak łatwo bez kropli krwi bez jednego wystrzału odzyskała swe pogwałcone wolności konstytucyjne.

Jeżeli autor twierdzi, że Polska mogłaby uzyskać to co uzyskała Finlandja, gdyby ją naśladowała, oznacza to prosto co następuje: gdybyśmy w odpowiedniej chwili rozwinęli energiczny ruch ludowy pod hasłem np. sejmu ustawodawczego w Warszawie, to moglibyśmy zmusić cara do spełnienia naszego zadania. Jest to nietylko utopia, ale utopia szkodliwa. Niema wolności dla Polski, póki nie

runie despotyzm w całym państwie. Kto tę prawdę zaciemnia, ten staje się szkodnikiem ruchu rewolucyjnego, krwawicielem zgubnych złudzeń.

Przykład Finlandji nie może tu wogóle niczego dowodzić. Przedewszystkiem konstytucja finlandzka została pogwałcona dopiero w r. 1899, a odrębność urzędów finlandzkich była zachowana. Zgraja czynownicza nie zdołała na dobre rozgościć się w kraju—urzędnicy rosjanie byli jeszcze bardzo nieliczni. To też odzyskanie swobód konstytucyjnych i odrębności prawno państwowej Finlandji w bardzo nieznacznym stopniu naruszało stan posiadania biurokracji rosyjskiej. Nic więc dziwnego, że dokonano się ono bez rozlewu krwi i bez ostrej walki. Polska utraciła konstytucję i odrębność państwową w r. 1831; wszystkie urzędy w kraju oparowała biurokracja rosyjska od lat 40 z górą. Skarb finlandzki nie był nigdy źródłem zysków dla Rosji, bo jego odrębność nie była zniesiona. Królestwo jest jedną z najzyskowniejszych dla rządu prowincji. W Finlandji tedy wchodziły w grę nader nieznaczne interesy materialne biurokracji (ustępując, trzeba było zabrać stamtąd raptem kilkudziesięciu karierowiczów z Rosji), gdy prawno państwowa odrębność Królestwa zadałaby zgrać pasażerów czynowniczych cios potężny. Dlatego Królestwo nie zdobyłoby nigdy tego, co Finlandja uzyskała z wielką łatwością, bez uporeczywej, zawziętej walki na śmierć i życie. Walka ta, o ile carat w Rosji nie zostałby pokonany, zgotowałaby nam nie los Finlandji, lecz los Kurlandji i Liflandji. Tam był ogromny ruch ludowy (coprawda bez hasła odrębności państwowej), ruch intensywniejszy i ostrzejszy, niż w Finlandji, ruch, który nie „czekał" na Rosję, lecz od razu stanął do rozprawy z rządem carskim, niszcząc posterunki urzędowe, tworząc samorząd rewolucyjny. A rezultat? Czy sejm w Rydze? Czy powszechne prawo głosowania? Nie—setki spalonych osad wiejskich, tysiące trupów, dziesiątki tysięcy więźniów i wygnańców, przeszło półtora tysiąca egzekucji; wreszcie wzrost sił reakcyjnych wśród ludności lotewskiej. — Do tego samego, nie zaś do zdobycia bodaj minimalnych „korzyści politycznych" doprowadziłaby nas „samodzielna" polityka w duchu frakcji.

I na jeszcze jedną poważną różnicę między warunkami naszymi a finlandzkimi trzeba zwrócić uwagę. Jeżeli w Finlandji—jak wszędzie—podstawą sił rewolucyjnych były żywioły proletaryackie w postaci „Czerwonej Gwardji", to inne klasy społeczne bynajmniej rewolucji nie były wrogie. Przeciwnie. Wystarczy przypomnieć, że cały terror polityczny przed rewolucją był dziełem t. zw. „Partji czynnego oporu" partji burżuazyjnej; że od czasu pogwałcenia konstytucji wszystkie warstwy ludności Finlandji czynnie przeprowadziły zupełny bojkot poboru rekrutów; że wreszcie podczas wojny rosyjsko-japońskiej burżuazyjni rewolucjonisci finlandzcy czerpali złoto ze skarbu japońskiego i złoto to obracali na broń—podczas gdy „przyjaciel generała Kodamy" pan Roman Dmowski jeździł wprawdzie do Tokio, ale ludności polskiej przeciw rządowi carskiemu nie zbroił. Tak, panowie z frakcji i my mamy Narodową Demokrację zaprawdę dzieckiem być trzeba, by wierzyć, że możnaby ją przerobić na „partję czynnego oporu".

Jeżeli więc Finlandja rzeczywiście zyskała wiele—to jedynie i wyłącznie dzięki zupełnie specjalnym warunkom, w jakich się znajduje, warunkom, jakich niemasz w żadnej dzielnicy państwa rosyjskiego. Ale i o tych korzyściach politycznych publicysta frakcyjny nie powiedział całej prawdy. Przemilczał rzecz bodaj najważniejszą: instytucje wolnościowe w Finlandji nie są niczym zagwarantowane na wypadek zwycięstwa reakcji w Rosji. Sejm „ustawodawczy", jak go nie wiedzieć czemu nazywa nasz polityk, musi oddawać swe projekty do zatwierdzenia carowi—przepraszam: „odrębnemu" Wielkiemu Księciu Mikołajowi II— a jeżeli ten zechce je systematycznie odrzucać, sejm nadal będzie bezsilnym wobec carskiej samowoli. Na generał-gubernatorskim stolcu w Helsingforsie siedzi od roku dość łagodny Gerard, ale stanowisko jego jest zachwiane i niema żadnych gwarancji, że go jutro nie zastąpi jakiś Meller-Zakomelski, albo nawet sam Skalon! Gubernatorami są

reakcyjni rosjanie, fortece są obsadzone rosyjskim wojskiem (w samym Wyborgu stoi go 12 tysięcy), stacje kolejowe i porty rosyjskimi żandarmami, ajenci ochrony z Petersburga, na goły rozkaz gubernatora, dokonywają rewizji wbrew prawom finlandzkim; słowem daleko jeszcze Finlandji do tego stanu, jaki maluje — dla tym łatwiejszego pognębienia „lewicy“ — autor artykułu w organie frakcyjnym.

Finlandja już dawniej odegrała pewną rolę w polskiej literaturze politycznej. Przez dziesiątki lat przed skreśleniem jej konstytucji w r. 1899 powoływano się na nią nasi ugodowcy. „Patrzcie“ mówili: „Finlandczycy byli zawsze grzeczni, nie robili buntów, ani rewolucji, dlatego rząd nie odebrał im konstytucji; gdybyśmy nie zrobili powstania w r. 1830—1, mielibyśmy do dziś dnia odrębne Królestwo Kongresowe z Sejmem w Warszawie“. Odebranie „grzecznym“ finlandczykom konstytucji wykazało namacalnie jak fałszywymi były wywody ugodowców. — Dziś na Finlandję zaczynają się powoływać zwolennicy „odrębnej“ rewolucji w Polsce, wierzący w możliwość wolności politycznej u nas przy rządach caratu w Rosji. Rozumie się, że nie mają oni więcej racji, niż dawniej ugodowcy. Albowiem dla każdego, co ma oczy, jest dziś pewnym, że nie będzie trwałej wolności ani w Polsce, ani na Kaukazie, ani na Ukrainie, ani Rosji rdzennej — ani nawet w Finlandji — dopóki pod zjednoczonymi wysiłkami rewolucji na całej przestrzeni, którą car włada, carat nie będzie obalony. Kto tego nie widzi, albo widzieć nie chce, — dla tego niema miejsca w szeregach świadomej rewolucji, ten nie nauczy innych, ale sam się uczyć powinien.

Socjaliści w Dumie.

—oOo—

Wiadomo, że o Dumie tylko dlatego nie można powiedzieć, że ze wszystkich parlamentów świata posiada ona najwięcej posłów socjalistów — że nie jest ona wcale prawdziwym parlamentem. Ale rzeczywiście niema państwowego ciała przedstawicielskiego, któreby liczyło w swoim łonie tak liczną skrajną lewicę. Poprzednio już tłumaczyliśmy, jakie są przyczyny tego dziwnego na pozór zjawiska. Tutaj mamy jedynie zamiar pokrótce scharakteryzować rozmaite odłamy socjalistyczne w Dumie, aby ułatwić towarzyszom orjentowanie się w sprawozdaniach z posiedzeń Dumy. Jestto dla nas tym ważniejsze, że w braku codziennej pracy socjalistycznej, jesteśmy skazani na korzystanie z pracy burżuazyjnej, a dziennikarze burżuazyjni takimi są nieukami w sprawach socjalistycznych, że ustawicznie sami się w nich plączą.

Rozpocznijmy od najbliższego nam duchem i zasadami obozu Socjalno-demokratycznego. Posłowie, należący do partji Socjalno-demokratycznej, partji robotniczej Rosji, utworzyli w Dumie odrębną grupę, zwaną „frakcją socjalno-demokratyczną“; frakcja znaczy dosłownie część, odłamek; dumską frakcją partji soc. dem. znaczy więc tyle, co „dumska część partji soc. dem.“; rozumie się, że niema to nic, prócz brzmienia, wspólnego z t. zw. u nas „frakcją rewolucyjną P. P. S.“, która nie będąc wcale frakcją, czyli częścią partji naszej, lecz grupą stojącą poza partją, upór czywie nazywa się frakcją. W skład frakcji soc. dem. weszli przedewszystkiem członkowie partji, wybrani, z wiadomością i zgodą organizacji, weszli następnie z głosem doradczym posłowie, co swoją zgodę na program i taktkę partji wyrazili. Frakcja socjalno-demokratyczna, składająca się z około 40 członków i kilkunastu sympatyków (ściślych cyfr jeszcze nie ogłoszono) pracuje pod kontrolą Centralnego komitetu partji i w myśl jego wskazówek. Obowiązana jest ona stosować się ściśle do programu i taktki partji. Jestto tym ważniejsze, że zarówno dumską frakcją soc. dem., jak i cała Duma, tyle ma wartości, ile za nią stoi świadomego i gotowego do walki ludu; musi więc być frakcja w ustawicznym zetknięciu z organizacją, której zadaniem jest kierownictwo bezpośrednim ruchem ludowym. Rozumie się, że nie zwalnia to wcale posłów od ciągłych i stałych

stosunków z ich wyborcami i wogóle z ludnością, która ich do Dumy posłała.

Jakkolwiek cała frakcja socjalno-demokratyczna nale do jednej partji, dają się w niej zauważyć dwa odrębne kierunki: t. zw. mieńszewików i bolszewików. Kierunki te istnieją i w samej partji, a nazwy ich pochodzą od tego, że na zjeździe partji w r. 1902-ym kierunek bolszewików miał za sobą większość delegatów (po rosyjsku „bolszinstwo“), a kierunek mieńszewików — mniejszość („mienszinstwo“). Nazwy te pozostały, chociaż od ostatniego zjazdu, odbytego w Sztokholmie w kwietniu r. 1906-go mieńszewicy mają w partji większość i w ich rękach jest Centralny Komitet partji, a bolszewicy pozostali w mniejszości.*) Opowiadamy w kilku słowach na czym polega różnica między tymi kierownikami. Kierunek mieńszewików, którego głównym przywódcą jest Plechanow, był już w roku zeszłym za udziałem w wyborach do pierwszej Dumy; bolszewicy zdecydowali się wybierać dopiero do drugiej Dumy. Mieńszewicy byli zwolennikami sojuszków wyborczych nawet z kadetami, gdyby tego wymagało niebezpieczeństwo przejścia reakcjonisty — bolszewicy byli temu przeciwni.

Bolszewicy, pozostający pod kierownictwem Lenina, więcej liczą na bezpośrednią walkę rewolucyjną, chociaż trzeba przyznać, że robią po temu nie wiele; mieńszewicy przywiązują wielką wagę do działalności w związku z Dumą i nawet w samej Dumie. Co do taktki w Dumie mieńszewicy są naogół skłonni powierać kadetów i nawet uważają za najlepsze hasło polityczne dnia żądanie „odpowiedzialnego dumskiego ministerjum“ t. j. w praktyce ministerjum kaddeckiego. Bolszewicy natomiast uznają za konieczną najostrożniejszą walkę z kadetami.

We frakcji dumskiej posłowie mieńszewicy stanowią większość 2/3 głosów, bolszewików jest tylko kilkunastu. Główną rolę ze strony mieńszewików odgrywają posłowie kaukaski, wśród których odznacza się młody poseł z Tyflisu Ceretelli; najznaczniejszym wśród bolszewików zdaje się poseł petersburski Aleksinski. Naogół można powiedzieć, że brak wśród socjalnych demokratów — jak wogóle wśród socjalistów — w Dumie najlepszych i najbardziej utalentowanych działaczy partyjnych, albowiem, jako przeważnie nielegalni, lub jako mieszkańcy więzień kandydować nie mogli.

Drugą poważną grupą socjalistyczną jest grupa socjalistów - rewolucjonistów („eserzy“). Wiadomo, że główna różnica między nimi, a socjalnymi demokratami polega na tym, że eserzy wierzą w możliwość ostatecznego rozwiązania kwestji rolnej, jeszcze w obecnej rewolucji, że wyznają pewnego rodzaju socjalizm agrarny; socjalni demokraci natomiast, zmierzając również do radykalnej reformy rolnej, stoją na gruncie klasowym proletarjackim i uważają, że socjalizm będzie można zaprowadzić tylko jednocześnie w mieście i na wsi. W taktce eserzy stosują terror, czego w zasadzie unikają socjalni demokraci. Naogół różnice między temi dwoma odłami socjalizmu rosyjskiego zmniejszyły się, w toku obecnej rewolucji, pewne zbliżenie nastąpiło zwłaszcza między eserami, a bolszewikami. Eserzy, prócz swego specjalnego stanowiska w kwestji rolnej, odznaczała się nadto zawsze dużą, szerokością poglądów na skutek czego w obozie ich było wiele żywiołów o bardzo błędny socjalizm. Żywioły te w ostatnich czasach odsunęły się od paia partji i zaczęły żyć w własną rękę. W ten sposób powstała grupa trudowików, których można śmiało nazwać umiarkowanymi eserami. Po-

*) Nasza prasa burżuazyjna — od Gońca do „Ludzkości“ nazywa bolszewików „maksymalistami“, a mieńszewików — „minimalistami“. Jest to zupełnie błędne. Maksymalistami nazywają się w Rosji ludzie, którzy w roku zeszłym odłączyli się od partji socjalistów - rewolucjonistów, a którzy uważają, że obecna rewolucja ma odrazu zaprowadzić ostrój socjalistyczny t. j. urzeczywistnić program — maksimum. Z socjalną demokracją wogóle, a więc i z „bolszewikami“ nie mają oni nic wspólnego. Co zaś do „minimalistów“ to niema ich w Rosji wiele i nazwa ta jest w całości wynalaskiem naszych kurjerków.

dobniez odłączyli się od partji S. R. zwolennicy ruchu legalnego, wybitni pisarze, i założyli nową partję tzw. ludowych socjalistów (po rosyjsku „narodnyja socjalisty“, co znaczy ludowi soc., nie zaś „narodowi“ jak piszą częste nasze kurjerki).

Kiedy sojaliści demokraci ostro się odgraniczyli od innych grup w Dumie i pilnie przestrzegają swej bezwzględnej samodzielności, eserzy natomiast wobec swego wewnętrznego powinowactwa z trudnikami i lud. soc. są

temi grupami w ciągłym zetknięciu i utworzyli tzw. „ludowcowy (narodniczeskij) blok“. Jakkolwiek w bloku tym eserzy nie są w większości, to przecież, jako ludzie najbardziej skryształizowani, mają przemożny wpływ i właściwie blokiem tym kierują. Taktyka ich w Dumie nie wyjaśniła się jeszcze w zupełności, zdaje się wszakże, że bliżsi będą taktyki mieńszewików, chociażby dlatego, że stojąc na czele bardzo licznej i niejednolitego bloku, mniej będą skłonni do jaskrawych i gwałtownych efektów.

Prócz tych wielkich ugrupowań znalazło się w Dumie parę mniejszych. Z gub. sowieńskiej wyszło 4 posłów właściańskich, należących do bratniej naszej Socjalno-Demokratycznej Partji Litwy (powstałej w roku zeszłym ze złączenia się dawnej L. S. D. i P. P. S. na Litwie). Ponieważ partja ta, jako bardziej decentralistyczna, nie należy jeszcze do S. D. P. R. Rosji, posłowie bowiem wstąpiłi zrazu, jako goście tylko do frakcji socjalno-demokratycznej. Ale, jak depesze doniosły, już po paru dniach, zrażeni niesnaskami między bolszewikami i mieńszewikami, przeszli podobno do „ludowych socjalistów“. W każdym razie taki pośpieszny krok jest przejawem małego wyrobienia politycznego.—Orniańska rewolucyjna federacja inaczej zwana Dasznakeattinn, która w ostatnich czasach zbliżyła się podobno do socjalizmu, posłała 2 posłów, zasiadających, jako goście, z głosem doradczym w grupie eserów.

Jaką być powinna taktyka proletarjatu.

—(o)—

Zasady sporu o taktykę, wynikiem którego był rozłam w P. P. S. są powtórzeniem tego, jaki miał miejsce przed kilkudziesięciu laty pomiędzy Bakuninem z jednej strony, a Karolem Marksem z drugiej.

Bakunin mniemał, że dla zwycięstwa ludu robotczego należy zorganizować możliwie zakonspirowany spisek, dobrać „spryciarzy“, dać w ręce bomby, obmyślić plan kampanji i hejże dopiero burzyć stare ustroje, budować nowe. Karol Marks i Fryderyk Engels przeciwstawili taktyce Bakunina inną taktykę—taktykę masowej walki i masowej organizacji proletarjatu. Ta taktyka stała się drogą wyłączną, którą poszedł międzynarodowy ruch robotniczy.

Bakunin znajdował początkowo zwolenników w krajach nieproletaryackich (Rosji, Włoszech, Francji), próby stworzenia idealnie zakonspirowanego i karnego spisku okazały się jednak niewykonanymi, robota za wzesię „sypała“, wewnątrz spisku rozwijały się naderżycia, „spisek“ zawsze się pruk, jak stary szlafrok. Tymczasem ruch masowy, objęty przez organizacje partyjne i organizacje związków zawodowych stawał się z każdym dniem coraz wznoszącą potęgą. W Bakuninie wkrótce zapomniata historia.

Dziś u nas odłam starych wyrwa się jak Filip z konopi i uderza w dzwon trwogi, skargę niesie przed ogół proletarjatu zorganizowanego, skargę na ciała kierownicze P. P. S., które nie pozwoliły na prowadzenie taktyki spisku.

Istotnie. Partja nasza, stojąca na gruncie międzynarodowej taktyki socjalistycznej, nie pozwoliła byłym kierownikom wydziału bojowego na wprowadzenie taktyki spiskowej, jako taktyki nieklasowej, niesocjalistycznej.

Kwestya taktyki jest bardzo ważną i musimy nad nią się zastanowić.

Istotną siłą proletarjatu jest nie bojówka, nie zapas

mniej lub większej ilości broni, która dziś jutro może mu być odjęta. Istotną siłą proletarjatu jest organizacja agitacyjna, dająca możność wykonywania masowych solidarnych wystąpień. Proletaryat zyskuje siłę w tej chwili rozwoju ekonomicznego kraju, kiedy kapitalistyczne społeczeństwo staje się pasorzytem na ciele proletarjatu, a proletaryat — głównym karmicielem, główną siłą wytwórczą. Jako ta siła wytwórcza, proletaryat przez każdy masowy swój ruch, wstrząsa całą budową społeczeństwa kapitalistycznego. W ten sposób siła proletarjatu polega nie tyle na posiadaniu silnych pięści, co na zajmowaniu, powiedzmy, „przywilejowanego“ miejsca w społeczeństwie. Miejsca tak dotkliwego, iż każde zakłócenie wśród proletarjatu, staje się mniejszym lub większym trzęsieniem ziemi, groźnym dla wszystkich. Pomyślimy: strejk kolejowy jednym ciosem tnąc wszystkie tyły kapitalistycznego rządu rozbijał carat, carat leciał w przepaść, nie od przeszycia bagnetem, lecz z tego powodu że gruntem, na którym się oparł jest proletaryat, a tu właśnie ten grunt mu się z pod nóg usunął. Albo też zastanówmy się nad tą siłą, jaką stanowi proletaryat w mieście: w listopadzie, w styczniu podczas masowych ruchów robotniczych, burząca bładla z przerażenia, że zmarznie z zimna, wydechnie z braku chleba i wody, pomimo iż miała pod ręką banknoty złote a na zawołanie — carckiego zandarma. Proletaryat w ciągu paru tygodni może zagłodzić całe miasto. I ta siła proletarjatu, źródłem której jest nie brauning, lecz położenie społeczne, jest istotną siłą; wobec niej blednie i brauning i manzer, a nawet carskie „pulemioty“.

Przebieg rewolucji dotychczasowej dał nam liczne dowody bezowocności walki spiskowej i owoocności walki masowej, chociażby niezbrojnej. Carat, widzieliśmy, ustępował zawsze, ilekroć na widownię wystąpił ruch masowy. I odwrotnie: kiedy akcja bojowa przybierała największe napięcie, (Moskwa, środa u nas) carat nie ustąpił nigdy. Inym było zachowanie się caratu w listopadzie wobec ruchu masowego, innym w chwili większych aktów bojówki, gdy masy robotnicze nie wyległy na ulice. Tam carat choć niekiedy strzela — ale strzela i boi się — tu jest panem położenia, masakruje „winnych i niewinnych“. Większy zapal owaładnaby dziś masami robotniczymi na wieść o jakimś strejku kolejowym, o masowym ruchu w Rosji, niż gdyby się rozeszła wieść, że w Warszawie zabito kilkuset chociażby policjantów. Jak więc dla rządu, tak i dla nas, dla narządu mas, większe znaczenie ma ruch masowy niż wszelkiego rodzaju spisek.

Bojówka w warunkach obecnych konieczną jest dla partji. Lecz rola jej powinna być inną niż ta, jaką chciałby nadć jej zwolennicy taktyki spiskowej. My, widząc główną siłą proletarjatu w organizacji agitacyjnej, bojówce nadajemy znaczenie wyłącznie pomocnicze, ochronne. Co innego jest organizować bojówkę w tym celu, aby ochraniała partję od szpicli i karała tych funkcjonariuszy rządowych, którzy wybitnie się odznaczyli w rozprawach nad ludem robotczym, a co innego organizować bojówkę dla tego, aby ona przy pewnym stopniu swego rozwoju mogła stanąć jak jeden mąż, niby potężna wywiezioną armją bojową, wypowiedziała walkę rządowi w boju orężnym go zwyciężyła. Byłym kierownikom wydziału bojowego chodziło właśnie o taką armję bojową proletaryacką. Są to iluzje. Iluzje niebezpieczne, bo do zwycięstwa doprowadzić nie mogą, a wiele ofiar pochłonąć i ruch robotniczy zatamować chwilowo mogłyby.

Nigdy spiskowo-bojowy wydział partji nie może iść do walki z systemem rządowym. Można co najwyżej usuwać niektórych funkcjonariuszy rządowych, ale to tylko tych, którzy nie są przeciętni, a, odwrotnie, niekwestionowaną swą przechodzą codziennych przedstawicieli systemu rządowego. Jednym słowem — nie z systemem, ale z jednostkami wykraczającymi poza system może walczyć organizacja bojowa. Co dotyczy stosunku bojowego wydziału do mas — to należy te masy obznajomić z bronią, o tyle, iżby w przyszłej rewolucji, skoro tłumy opanują arsenaly z bronią, umiały tą bronią wlaść dla walki z szablami szeregami carskiego systemu. Lecz obznajomić masy z bronią — to nie znaczy te masy uzbroić, stawić sobie na zadanie wywieźć te masy

na żołnierzy rewolucji aby tę rewolucję pod kierunkiem przyszłych naszych Głowackich „zrobić“.

Takie marzenia bojówki są nietylko niedoścignione, lecz niestety, bardzo oplakane w swych skutkach. Widzimy, jak i składy broni i sam spisek „sypie się“, jesteśmy świadkami niepotrzebnych wielkich ofiar i bezowocności marzeń „starego kursu“. Plan taki powstać może w głowach kilku-nastu marzycieli, ale oczekiwać iżby się zrealizował, byłoby czekaniem, kiedy na wierzbie gruszeki wyrosną.

Taktyka, która widzi siłę proletariatu jedynie w organizacji bojowej, rzecz naturalna odrzuca znaczenie organizacji agitacyjnej. Dla niej już agitacyjna organizacja jest pomocnicza—a to w tym celu, aby czerpać stamtąd materiał do bojówki. Taktyka więc taka nakazuje wszystkie siły partyjne tracić na wydział bojowy—zaś uświadomienie mas robotniczych może spadać do zera. „Co my mamy ze związków robotniczych?“. „Co za sens, że bibulą opychamy robotnika—kula tak samo przebija głowę głupia, jak głowę mądra“—są to słowa, wypowiedziane przez filarów starego kursu. Gdyby partja poszła tą drogą, zapominając o głównym swym zadaniu uświadamiania i skupiania mas robotniczych, obróciłaby się w niwecz. Bo nieświadomione tłumy choćby uzbrojone—to nie siła. Rozrost nadmierny bojówki nie tylko przez to czyni szkodę organizacji agitacyjnej, że odbiera od niej wiele ludzi i środków, ten nadmierny rozrost staje się niekorzystnym dla samej bojówki. Goniąc za rozrostem, organizacja bojowa wchłania wiele jednostek nieodpowiednich, wynikiem czego staje się bandytyzm i prowokacje, tak groźne dla tej organizacji. Będąc zmuszoną posiadać olbrzymie zasoby pieniędzy dla uchronienia i broni członków wydziału, organizacja bojowa zmuszona jest organizować konfiskatę sum rządowych i naraża się na rozbicie w razie tak łatwego jednego chociażby nieudanego aktu. Taktyka spiskowa nie liczy się z potrzebami agitacji masowej. Nie liczy się z agitacją wśród wojska. Bo wierząc w swój spisek, nie troszczy się o przecignięcie tego żołnierza na swą stronę—woli go zabić niż uświadomić. Zabijając żołnierza przy konfiskowaniu mniejszej lub większej sumy pieniędzy, rzuca w szeregi żołnierzy wyobrażenie o socjalistach, jako o zbrojach i stwarza tą logikę w umyśle nieświadomionego żołnierza, iż ów staje się nie tylko odpornym na każdą próbę zaagitowania, nietylko jest łatwym narzędziem w ręku rządu, lecz nawet sam stara się z własnej inicjatywy zabijać rewolucjonistów. Zaś żołnierz ten powinien być przez partję uświadomiony—bo jak ze względów ludzkich, tak ze względów nawet interesu własnego stawiać za zadanie uświadomienie mas żołnierskich, nie zaś wystrzelanie żołnierzy, jako nieświadomych, powinna partja socjalistyczna.

Taktyka spiskowa nie tylko więc nie prowadzi do celu, nie tylko nie może rozwinąć się silnie, nietylko szkodzi agitacji wśród proletariatu i wojska, taktyka ta demoralizuje jak samych bojowców, tak ogół robotniczy. Robota bojowa, traktowana jako rzecz codzienna, nietylko w chwilach rewolucji, ale i w chwilach reakcji, zaprawia człowieka do tych czynów, których on spokojnie przenieść nie może. Jeżeli może robotę bojową wytrzymać bez zdemoralizowania, to tylko garść nieliczna jednostek. Skoro zaś do bojówki taktyka nakazuje nam ściągać tysiące ludzi i dla ćwiczenia zmusza czynić pewne akty bojowe, tam musi ona duchową stronę ludzi obniżać. Choć zwolna—obniża, ale pamiętajmy, że nawet woda kropla za kroplą spadając, żłobi w kamieniach koryta. Nadmierna działalność organizacji bojowej działa ujemnie na masy robotnicze, a to z tego powodu: nadmiar walki spada wówczas na bary bojowców, natomiast ogół nie ma nic do robienia. I ten ogół ogląda się na bojowców, sam nie zaprawia się do walki, wdraża się do bierności. Nam zaś jako organizacji całego proletariatu należy stać na gruncie takiej walki, która cały proletariat ćwiczy, która nie dla paru tysięcy bojowców, lecz dla setek tysięcy ludu roboczego jest właściwą, właściwą dla tych zastępów, które jako całość są mścicielem za swe krzywdy i twórcą lepszej jaśniejszej przyszłości ludzkiej.

X. Z.

„Fracja“ o Komisji Org. Związków Zawodowych.

—oOo—

Tak zwana „Fracja Rewolucyjna“ rozpoczęła swoją działalność „rewolucyjną“ od przywiązania sobie majątku partyjnego, a przede wszystkim drukarni i urzędów technicznych. Ułatwiło to jej niezmiernie dalaż robotę, również „rewolucyjną“, a polegającą bynajmniej nie na „wypędzeniu najazdu“ i zdobyciu „odrębności prawo-państwowej“, lecz na rozbijaniu naszej organizacji i wnoszeniu demoralizacji w jej szeregi. Nie było ani jednej placówki partyjnej, którą Fracja nie próbowała, jeżeli nie owoić, to przynajmniej zrujnować i zniszczyć...

Jedną dotychczas pozostała placówka, do której Fracja nie miała przystępu, a była nią Kom. Org. Związków Zaw. Nie jest to, zdaje się, wynikiem jedynie „zbiegu okoliczności“, jak twierdzi organ Frakcji. Głębsze istnieją przyczyny, dla których Komisja nie cieszyła się „opieką“ dawnej „prawicy“, a obecnej „Fracji“: praca związkowa jest robotą znużną, nie błyskotliwą, nie obiecującą doraźnie żadnych „tryumfów“. Taka robota, opierająca się wyłącznie na samodzielnym ruchu mas robotniczych, znośca z wielkim trudem drobne cegiełki pod wielki gmach przyszłości. — nie mogła pociągnąć ku sobie spiskowców, snujących fantazyjne marzenia o stworzeniu zakonspirowanego wojska, chcących budować przyszłość proletariatu na starannie opracowanych kombinacjach strategiczno-dyplomatycznych. To też, gdy w Komisji Związkowej zjawiał się niekiedy jakiś przedstawiciel „prawicy“, niedługo w niej popasał, i zniechęcona „lewica“, która wogóle dźwigała na swych barkach całą pracę partyjną w okresie, rewolucji, dała też haślo i podjęła pracę koło zakładania Związków.

Po rozłamie, Komisja wszystkimi głosami przeciwko jednemu wypowiedziała się za partję, a nawet jedyny członek Komisji, który głosował za tem, żeby utrzymywać nadal t. s. u. i. zarówny z partją, jak i z Fracją, oświadczył po przegłosowaniu, że nie widzi dla siebie przeszkód, by nadal w Komisji pozostać.

A zatem Kom. Org. pozostała po rozłamie tem, czem była zawsze, t. j. instytucją partyjną. Kierownicy Frakcji doskonale o tem wiedzieli i wiedzą, dotychczas zaś nie widzieli żadnej sprzeczności w tem, że Komisja partyjna za kładła związki bezpartyjne. Sprzeczności żadnej w rzeczywistości też w tem niema. Komisja jako organizacja P. P. S. nie może oczywiście być „bezpartyjna“. Z chwilą jednak, gdy doszła do przekonania, że dobro proletariatu wymaga zjednoczenia wszystkich robotników w związkach bezpartyjnych, z całą energią zasady te szerzyła. Dowodem może być chociażby podjęta w swoim czasie próba organizowania wspólnie z Proletariatem Związku mularzy. W ostatnich czasach, gdy Komisja przystąpiła do organizowania Związku kolejowego, zwróciła się do przedstawiciela wydziału kolejowego Frakcji i zaprosiła go do współdziałania. Zaświadcza też wszyscy towarzysze Związkowcy, że Komisja nigdy nie sprzeniewierzyła się zasadzie bezpartyjności Związków. Stanowisko swe Komisja wyraźnie zaznaczała zarówno na zjazdach i konferencjach partyjnych i związkowych, jak i w druku. Co więcej Komisja uważa siebie za instancję czasową, która powinna ustąpić miejsca Komisji jeneralnej, jaką muszą w przyszłości wyłonić z pośród siebie drogą wyborów nasze związki. Wynikiem takiego stanowiska Komisji jest to, że na naszych związkach rozłam zupełnie się nie odbił, chociaż Komisja pozostała tem, czem była, t. j. organizacją partyjną P. P. S. Jeżeli kierownicy Frakcji udają, że o tem wszystkim nie wiedzą, czynią to właściwie w tym celu, żeby wnieść rozłam tam, gdzie go niema, nie będzie, t. j. do związków zawodowych.

Żeby sprawę zamaskować i zamaskować prawdziwe swe cele, kierownicy Frakcji usiłują połączyć ze sprawą partyjności Komisji org. sprawę Warsz. międzyp. i międzyp. Kom. Lokautowej i oskarżają Kom. Org. o to, że Fracja nie została zaproszona do udziału w Kom. Lokautowej, jak gdyby o tem decydowała wyłącznie Komisja org. A rzecz mia-

ła się tak: na pierwszym organizacyjnym posiedzeniu Komisji lokautowej postanowiono jednogłośnie (a byli tam obecni przedstawiciele partji, związków i komisji organizacyjnych, p. p. s. s. d. i bund), żeby Frakcji nie zapraszać, gdyż 1) nie przedstawia ona w Warszawie żadnej siły realnej, a 2) względy techniczne czynią niedogodnym zbyt liczny skład Komisji, udział zaś Frakcji musiałby pociągnąć za sobą zaproszenie Proletariatu, Socjal-symonistów i t. d. Mniej więcej po dwóch miesiącach istnienia Kom. lokautowej Frakcja sama się zgłosiła, prosząc o przyjęcie jej delegata. Wówczas Kom. lok. na to bez dyskusji się zgodziła, a przedstawiciel Kom. org. Zw. Zaw. również oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu. Kierownicy Frakcji doskonale o tem wszystkim wiedzą, pomimo to starają się obalać swoich czytelników w złudnej nadziei, że uda im się zdezorganizować robotę związkową i wnieść waśnie partyjne do naszych związków bezpartyjnych. Piętnujemy te zamiary Frakcji i ostrzegamy przed nimi towarzyszyków związkowców.

Z życia partyjnego.

—0—

Konferencja okręgowców. Aby wytworzyć ściślejszą styczność między towarzyszami, pracującymi w różnych okręgach, zwoływane są co pewien czas konferencje przedstawicieli poszczególnych okręgów dla rozpatrywania najważniejszych spraw partyjnych. W połowie bieżącego miesiąca odbyła się pierwsza po IX zjeździe konferencja okręgowców. Przysłały na nią przedstawiciele następujące okręgi: Warszawa, Warszawa-podmiejska, Łódź, Łódź-podmiejska, Zagłębie, Częstochowa, Radom, Lublin. Oprócz tego byli obecni przedstawiciele wydziałów—Wiejskiego, Żydowskiego, Niemieckiego, Kolejowego. Ogółem uczestników konferencji było 20-tu.

Dużo czasu zajęły sprawozdania. Wynika z nich, że partya przetrwała dość poważne przesilenie i że w ostatnich czasach nastąpiło osłabienie naszej roboty wskutek całego szeregu przyczyn. Do tych należą: kryzys i brak pracy, represje rządowe i mocno grasujące ostatniemi czasy prowokacje, wreszcie pewien ogólny upadek nastroju rewolucyjnego w związku z sytuacją w całym państwie. Co do ozłamu, to jego wpływ jest bardzo rozmaity w różnych okręgach, naogół jednak przyniósł on mniej szkody, niż wymienione powyżej czynniki. Jedyne w dwóch okręgach (Częstochowa i Zagłębie) można mówić o mniej więcej równych siłach partji i frakcji. Gdzieindziej, po kilku tygodniach zamętu, partji udało się opanować sytuację i wydrzeć frakcji jej wpływy, lub przynajmniej osiągnąć dużą przewagę. W niektórych okręgach frakcja wcale nie miała poważnych wpływów (w Radomskim wpływ jej był zawsze równy zeru, w Warszawie podmiejskiej utraciła ona niemal wszystko). Zastój w robocie warszawskiej pochozi od zupełnie innych przyczyn, niż rozłam. Na robocie żydowskiej i niemieckiej rozłam zupełnie się nie odbił—nikt prawie z towarzyszy żydów i Niemców do frakcji nie przeszedł. Robota kolejowa natomiast ucierpiała dużo od rozłamu: w Warszawie kolej wied. należy przeważnie do fr., nadw. do nas, Łódź do fr., Częstoch., Zagł., Radom do nas.

Najpoważniejszą troską partji jest zły stan finansów i niedostateczna ilość ludzi. Najcięższy czas próby minął, nastrój w masach się poprawia, robota się rozwija, ale daje się uczuć brak wielu towarzyszy, którzy przedtem pracowali w naszych szeregach, a dziś są wskutek różnych „okoliczności niezależnych“ wycofani z roboty, oraz brak środków pieniężnych. Osobliwie odczuwają to najmocniej te okręgi, które nigdy nie mogły stać o własnych siłach, a zwłaszcza cierpi na tem robota wiejska.

W dyskusji nad sprawozdaniami, towarzysze zgodnie przyszedli do przekonania (formalnych uchwał na konferencji wogóle nie pobierano), że koniecznym jest:

1) prowadzić robotę bardzo oszczędnie, np. obchodzić nie jaknajmniejszą ilością płatnych funkcjonaryszów partyjnych, których można po części zastąpić przez miejscowe siły;

2) rozwinąć wszędzie dużą energję w zbieraniu pieniędzy na cele partyjne, nie licząc przytem na żadne wpływy nadzwyczajne, które są zawsze problematyczne.

Co do prasy, to C. K. R. wskazał na to, że jej niezadowolający stan ostatniemi czasy był wynikiem, szeregu przyczyn, odcień niezależnych, że jednak już zrobiono kroki dla rozwinięcia o wiele energiczniejszej roboty prasowej. Przyjęto to do wiadomości bez dalszej dyskusji. W sprawie stosunku do frakcji konferencja przysłała do przekonania, że porozumienie się z nią jest zasadniczo nie możliwe, gdyż jej taktyka i jej stanowisko polityczne nie da się zupełnie pogodzić z naszym. Dlatego nie możemy jej uznać, za część naszej partji, do czego ona rości sobie pretensje.

Musimy bezwzględnie stać na stanowisku, zajętem przez 9 zjazd. Równocześnie podniesiono z wielu stron żądanie, aby polemika z frakcją nosiła charakter zasadniczy, aby w pismach partyjnych drukowano artykuły, omawiające główne różnice między stanowiskiem P. P. S. a frakcją.

Nad kwestyą taktyki, w stosunku do Dumy, wywiązała się ożywiona dyskusja. Przedstawiciel C.K.R. zaznaczył, że chociaż bojkotowaliśmy wybory, to jednak nie możemy zaprzeczyć, że towarzysze rosyjscy, przy istniejącym w Rosji układzie sił społecznych i wobec tej ogromnej roli, jaką w kształtowaniu się życia politycznego Rosji odegrała Duma, musieli postąpić inaczej. Nie możemy ich za to krytykować. Być może, że Duma, stając się ośrodkiem skupiającym dookoła siebie siły rewolucyjne Rosji. Być może, że konflikty żywiołów radykalnych w Dumie z rządem, odczwają się mocnym cichem w całym państwie. Jakże ma być wtedy stanowisko proletariatu polskiego? Przecież nie obojętne!

Musimy wejść w styczność z obozem socjalistycznym Rosji i porozumieć się co do współdziałania w toku dalszego przebiegu obecnego kryzysu politycznego. Bądź co bądź w razie jakiegos ogólnego wystąpienia rewolucyjnego, nasza partya musiałaby w niem wziąć czynny udział.

W dyskusji zaznaczono, że powinniśmy się wystrzegać przeceniania znaczenia Dumy. Kto wie, czy przesadne nadzieje nie przyczynią się do oportunistycznej polityki partji rewolucyjnych w Dumie. Wobec tego trzeba być ostrożnym. Nasz bojkot wynikał z przeświadczenia, że wejście socjalistów do Dumy musi doprowadzić do kompromisów i do zejścia z drogi rewolucyjnej. Masimy krytykować w dalszym ciągu „złudzenia konstytucyjne“. Przeciw temu polemizowali znów inni towarzysze, zaznaczając, że w naszym postanowieniu bojkotowania wyborów, względy praktyczne odegrały bodaj większą rolę, niż względy zasadnicze. Wobec ewentualnej oportunistycznej polityki socjalistów w Dumie zachowamy przecież swobodę krytyki. Ale nade wszystko musimy się postarać o to, abyśmy w razie jakichś wystąpień rewolucyjnych w Rosji, nie pozostali w osobnieniu. W końcu zgodzono się postanowiono, że taktyka nasza względem Dumy musi być dopasowana do taktyki rewolucjonistów rosyjskich i że najpilniejszą potrzebą chwili jest wejść w porozumienie z tymi ostatnimi.

Wreszcie omówiono sprawę 10 zjazdu i programu. Ogólnem żądaniem jest jaknajprędzej zwołanie 10 zjazdu. Lecz poważne przeszkody techniczne i finansowe stoją temu na przeszkodzie w obecnej chwili. Ale i niezależnie od tego, zjazd niema racyi bytu, jeżeli nie będzie przygotowany do uchwalenia nowego programu. Aby przygotować ogół towarzyszy do przyjęcia nowego programu, trzeba rozwinąć w partji dyskusję programową. Tylko po takiej dyskusji, uchwały pełnego 10 zjazdu nie będą czerms wypadkiem, lecz wyrazem opinii ogółu. Łódź dała już przykład, urządzając w komitecie lokalnym i komitetach dzielnicowych szereg dyskusyj programowych. Potem te dyskusje mają być przeniesione do komitetów fabrycznych i kół organizacyjnych. Postanowiono przystąpić do organizowania takich dyskusyj w całym kraju, licząc się z tem, by niższe szczeble organizacyjne były wciągnięte do tych dyskusyj dopiero wtedy, gdy zostaną one gruntownie przeprowadzone na wyższych, a to, by uniknąć szkodliwych skutków braku przygotowania. C.K.R. oświadczył, że niebawem roześle do okręgów specjalny okólnik w sprawie

przeprowadzenia dyskusji programowych, w którym wskaże na programowe kwestye, które są przedmiotem dyskusji w naszej partyi, oraz na różne sposoby ich rozstrzygnięcia i zaproponuje omówienie ich we wszystkich organizacjach lokalnych. Na tem zakończono dyskusję i po omówieniu jeszcze kilka drobnych spraw zamknięto Konferencję. Obrady trwały 2 dni.

Korespondencje.

LUBLIN, 3 marca 1907 r.

Po gruntownem zbadaniu sprawy zjazdu federacyjnego proponowanego przez t. zw. „frakcję rewolucyjną” P. P. S., lubelskie ciała partyjne, a mianowicie O. K. R., L. K. R., koła organizacyjne, komitety fabryczne, fachowe, uchwalają co następuje:

Zważywszy, że zjazd federacyjny do żadnej jedności partyi doprowadzić nie jest wstanie, ponieważ byłoby to wistocie dwa zjazdy, których uchwały drugiej strony nie obowiązywałyby wyżej wymienione lubelskie ciała partyjne uważają, że projekt takiego zjazdu jest środkiem demagogicznym, użytym przez prawieć w tym celu, aby pokazać proletarjatowi jej rzekomą gotowość do zgody i dlatego też projekt federacyjnego zjazdu stanowczo odrzucają.

Natomiast, pragnąc gorąco zjednoczenia sił proletarjatu do walki z wspólnym wrogiem—kapitalizmem i caratem, wyżej wymienione ciała partyjne wyrażają życzenie jak najszybszego zwołania X zjazdu na warunkach następujących: aby przyszedł zjazd mógł rzeczywiście doprowadzić do pożądaney przez wszystkich zgody, powinien on stanowić jedno ciało, w którym prawieć i lewica miałyby swych przedstawicieli w stosunku ilościowym do ich zwolenników; w tym celu koniecznem jest, aby członkowie frakcji przestali tworzyć odrębną organizację i wstąpili znów do ciał partyjnych z prawem swobodnego dyskusowania i agitowania w myśl swych przekonań. Poczem, po gruntownem przeprowadzeniu we wszystkich ciałach partyjnych dyskusji i wypowiedzeniu się członków organizacji, za programem i taktyką lewicy lub prawiecy, dokonane zostaną wybory na zjazd proporcjonalnie do ilości zwolenników obydwóch poglądów.

Jedynie taki zjazd będzie prawdziwym wyrazicielem opinii zorganizowanego pod sztandarem P. P. S. proletaryatu, a uchwały jego będą obowiązywały wszystkich członków partyi.

Z więzienia lubelskiego dochodzą ciągle skargi na felczera Baranowskiego, który zaniedbuje swoich obowiązków i nie zjawia się na żądanie aresztowanych.

JÓZEFÓW.

Ksiądz Sędziakowski z parafji Rokitno przyjechał do szkoły w Józefowie i miał naukę do dzieci, podczas której zapytał się między innymi pytaniami, czy można P. P. S-owca zabić? Dzieci harmem odpowiedziały „nie”, a później krzyczały „prez z narodowcami”. Ksiądz obrażony zapowiedział dzieciom, że socjaliści wkrótce zupełnie przepadną.

Chłopcy postanowili bojkotować księdza, t. j. nie całować go w rękę i nie klaniać mu się.

TOMASZÓW RAWSKI.

W dniu 11 lutego odbyła się przy udziale 24 członków konfer. Tomaszowska. Porządek dzienny był następujący: 1) sprawa rozłamu, 2) zjazd federacyjny. Po wyjaśnieniu przyczyn rozłamu przez nas ego tow. zabrał głos przedstawiciel frakcji, który ze swego stanowiska starał się przekonać uczestników, iż tylko fr. jest rzeczywistą P. P. S. Po nadzwyczaj ożywionej dyskusji przyjęty został następujący wniosek: „Tomaszowska konfer. lokalna uznaje IX zjazd i C. K. R. wybrany przez niego. Konfer. uważa że fr. rew. działa na niekorzyść proletariatu. Pozostajemy przy partyi, uważając, iż jedność partyjna rozbita została przez fr. rew. Konfer. Tomaszowska protestuje przeciwko bezprawnemu zagarańczeniu majątku partyjnego. Konfer. żąda rozwiązania się frakcji rewol. i poddaniu się woli wybranemu przez IX zjazd C. K. Rowi. Za wnioskiem tym głosowało 18 tow. 3-ch przeciw i powstrzymał się, 2 tow. nieobecnych.

Odrzucony, a postawiony przez przedst. fr. wniosek brzmiał: konferencja Tomasz. po długiej i wyczerpującej dyskusji, uznaje obecną fr. rew. jako wyrazicielkę hasel programowych i taktycznych prawdziwej P. P. S. i dlatego, stojąc na gruncie tych hasel, przłącza się do frakcji rewol. P. P. S.

Przy 2) punkcie porządku, zabrał głos przedstawiciel fr. wyjaśniając, iż zjazd feder. jako zjazd równego z równym, może doprowadzić do zjednoczenia, powinien być żądaniem wszystkich robotników. Po nim zabrał głos tow. nasz, wykazując tę obłudną politykę, jaką prowadzi frakcja, nawołując do zjazdu federacyjnego, chcąc nie zgody, lecz przypiecztowania rozłamu. My pragniemy zgody, wśród proletariatu, lecz do zgody tej nie doprowadzi zjazd federacyjny. Zgoda może nastąpić wtedy, kiedy fr. rozwiąże się i powróci do partyi. Później zaś drogą wyborów będą wysłani przedstawiciele na X zjazd.

Przedstawiciel fr. nie czekając końca, opuścił zebranie.

OSTRZEŻENIE.

Edward Będkowski „Cezar z Woli” — sypie. Należy być ostrożnym, gdyż chodzi z policyją.

POKWITOWANIA

—(0)—

Rad. Kom. Okręgowy za bibulę — 28 rb. 65 kop.
Lubelski Kom. Okr. kwituje: f. Domańskiego podatek 2 rb. 10 kop., f. Hesa podatek 3 rb. 25 k., f. Plagiego pod. 2 rb. 10 k., szkoła agitatorów za bibulę 60 k., f. Wolskiego za bibulę 72 k., f. Hesa za bibulę 66 k., dochody nadzwyczajne 15 rb. 40 k., przysłane 10 rb., zamiast teatru 60 kop., f. Domańskiego dochód nadzwyczajny 16 rb. 20 k., inteligencja pod. 1 rb., f. Plagiego za bibulę 33 kop., f. Domańskiego za bibulę 2 rb. 1 k., f. Wolskiego za bibulę 93 k., inteligencja za bibulę 20 k., żydowska organizacja: krawcy pod. 1 rb., pracownicy okryć damskich pod. 40 k., centralna schodka pod. 45 k., Kalinowszczyzna pod. 3 rb., szewcy pod. 1 rb. 60 k., szewcy za bibulę 72 k., prasowaczki pod. 90 kop., dochód nadzwyczajny 1 rb. 80 k., z loterji 9 rb. 20 k. Na więzn. polit.: przegrana między B. i B. 1 rb.

Podmiejski O. K. R. kwituje: podatek part. z Żyrard. za luty. Z bloczków 5 kop.: 20, 64, 24, 22, 23, 21, 23—po 5 rb. z każdego. Razem 35 rb. Wydatki lokalne—10 rb. 80 k. Do kasy O. K. R. — 24 rb. 20 k.

W. K. R. kwituje: Dzielnica Jerolimaska otrzymała od kr.: 2 Smith-Wessony i 1 Browning. Na więzn. polityczn.: Lista № 68 Norblin—10 rb., Lista № 7 Berkowski—1 rb. 40 k., na zesłańców № 120—3 rb. 80 k., na fund. agitacyjny A.—2 rb. Dzielnica Powiśla do 1 Marca. Dół miejski: Tabor 7 rb. 40 k., Szklarze 3 rb. 80 k., Rektyfik. 1 rb. 70 k., Bystol 80 k., Harana 3 rb. 30 k. Razem—17 rb. Jedwabna bloec. № 84—2 rb. 60 k. Plewkiwicz: na bibliotekę Bezim. 1 rb., na bloczki: 167—1 rb. 30 k., 27—1 rb. 25 k., 165, 28, 158, 157—5 rb., 166—75 k. Razem — 9 rb. 30 k.

